

HIMARS: WZMOCNIENIE MOŻLIWOŚCI BOJOWYCH CZY „CZARNA ŚRODA PRZEMYSŁU OBRONNEGO”?

Zawarcie umowy dotyczącej pozyskania systemu rakietowego HIMARS za 414 mln dolarów stało się faktem. Faktem, który jest prezentowany na dwa sposoby. - „*To ważne wydarzenie, które wpisuje się w od dawna zapowiadany i przygotowany program modernizacji polskiej armii*” - stwierdził podczas uroczystości zawarcia umowy prezydent Andrzej Duda. „*Amerykanom można gratulować. A polski przemysł ma powód, by nazywać dzisiejszy dzień czarną środą*” - mówi gen. prof. Bogusław Pacek, były rektor Akademii Obrony Narodowej. Główny problem stanowi jednak to, że obie strony mogą mieć rację, o czym przekonamy się dopiero w momencie dostawy systemu, na co producent ma czas do 2023 roku.

Na początek warto uporządkować fakty. Program wieloprowadnicowych wyrzutni rakietowych WR-300 Homar, w ramach którego dokonano zakupu systemu HIMARS, stanowi jeden z priorytetów Programu Modernizacji Technicznej 2013-2022. Jest to też jeden z trzech filarów, nieco już dziś zapomnianej koncepcji „Polskie Kły”, w której potencjał odstraszania miał opierać się na pociskach powietrzeziemia JASSM, systemie Homar o zasięgu 300 km i okrętach podwodnych Orka uzbrojonych w pociski manewrujące. Homar pojawiał się również wśród programów rekomendowanych do przyspieszenia w 2014 roku, gdy wybuchł konflikt na wschodzie Ukrainy. Inne sugerowane wówczas do pilnego pozyskania systemy to ponownie pociski JASSM (umowę zwarto w grudniu 2014 roku), kolejny dywizjon pocisków przeciwokrętowych NSM (również zakontraktowany w grudniu 2014) oraz śmigłowce uderzeniowe Kruk.

Celem programu Homar jest przywrócenie polskiej artylerii możliwości zwalczania celów na dystansie powyżej 40 km. Dziś jest to maksymalny zasięg ognia prowadzonego przez samobieżne haubice Krab kalibru 155 mm. Warto przypomnieć, że polska armia posiadała system rakietowy o zasięgu 70 km do 2005 roku, gdy wycofano z uzbrojenia ostatnie, poradzieckie wyrzutnie 9K79 Toczka. To właśnie ich zadanie mają przejąć wyrzutnie Homar/HIMARS.

Czym jest HIMARS?

HIMARS to skrót od angielskiego „High Mobility Artillery Rocket System” czyli system artylerii rakietowej wysokiej mobilności. Jest to unowocześniona i odchudzona wersja M270 Multiple Launch Rocket System, który od 1983 roku stanowił amerykański odpowiednik radzieckiej wyrzutni BM-30 Smiercz. M270 to opancerzony pojazd gąsienicowy uzbrojony w 12 pocisków kalibru 227 mm umieszczonych w dwóch pakietach po 6 rakiet. Wyrzutnia M142 HIMARS jest umieszczona na podwoziu 5 tonowej ciężarówce wysokiej mobilności z opancerzoną kabiną i przenosi jeden pakiet 6 rakiet lub pojedynczy pocisk balistyczny. Jest to konfiguracja o większej mobilności niż starszy wariant wyrzutni, np. dzięki możliwości transportu powietrznie samolotami C-130 Hercules. Głównymi użytkownikami M142 HIMARS są US Marines i Gwardia Narodowa USA.

Czytaj też: [Nowa taktyka HIMARS Piechoty Morskiej USA \[WIDEO\]](#)

Podstawowe uzbrojenie HIMARSa to kierowane bezwładnościowym systemem naprowadzania z korektą GPS rakiety GMLRS (ang. Guided Multiple Launch Rocket System) o zasięgu do 70 km. Mogą to być pociski fabrycznie nowe, lub też zmodyfikowane pociski niekierowane starszych generacji. Jednak dostępne są również inne rodzaje amunicji kalibru 227 mm, gdyż system MLRS jest dość szeroko stosowany przez kraje NATO i innych sojuszników USA. Jedną z ciekawych opcji jest opracowany wspólnie przez koncerny Boeing i Saab pocisk GLSDB który stanowi połączenie pocisku 227 mm i lotniczej bomby kierowanej GBU-39 SDB (ang. small diameter bomb). Wyniesiona na dużą wysokość bomba szybująca SDB może osiągnąć zasięg nawet 150 km. Należy również zwrócić uwagę, że obecnie trwają prace nad pociskami GMLRS-ER o zasięgu do 150 km, które mają zakończyć się już w 2020 roku uruchomieniem jego produkcji. Polska powinna zainteresować się już teraz pozyskaniem tej amunicji.



Fot. DoD

Dla Polski kluczowe znaczenie ma stosowany w systemie HIMARS pocisk balistyczny MGM-140 ATACMS (ang. Army Tactical Missile System) który zdolny jest do rażenia celów na dystansie 300 km, co pozwala na uderzenia na kluczowe cele głęboko na zapleczu wroga z dużą dokładnością. Polskie Wojska Lądowe nie posiadają żadnego systemu o nawet zbliżonych możliwościach oddziaływania, natomiast odpowiednikiem w siłach powietrznych jest pocisk manewrujący JASSM o zasięgu ponad 370 km odpalany z samolotów wielozadaniowych F-16 Jastrząb.

Czytaj też: [GLSDB – „uzupełnienie” amunicji dla Homara?](#)

W tym kontekście trudno nie zgodzić się ze zwolennikami decyzji o zakupie systemu HIMARS, gdyż jest to rozwiązanie zarówno zapewniające siłom zbrojnym nowe możliwości jak też zgodne ze standardami NATO. Zapewnia nam również interoperacyjność z siłami zbrojnymi USA, które korzystają z systemu HIMARS, jak też w pewnym stopniu z innymi użytkownikami. Wyrzutnie gąsienicowe M270

znajdują się na uzbrojeniu sił zbrojnych Wielkiej Brytanii, Francji, Niemiec i Włoch. Trzy ostatnie z wymienionych krajów wspólnie zdecydowały się na własnych system kierowania ogniem EFCS (European Fire Control System), ale wykorzystuje on standardowe pociski GMLRS.

Oszczędnie czy skąpo?

Można powiedzieć, że właśnie pociski GMLRS są jedną z kości niezgody w ocenie transakcji wartej 414 mln dolarów. Po pierwsze, o czym wielokrotnie już pisano, również na łamach Defence24.pl, liczba amunicji jaka pozyskujemy z 20 wyrzutniami HIMARS jest bardzo skromna jak na potrzeby. Biorąc pod uwagę, że 18 wyrzutni ma trafić do jednostki operacyjnej, a 2 będą służyć do szkolenia, na każdą „bojową” wyrzutnię M142 HIMARS przypada 15 rakiet GMLRS i nieco ponad półtorej ATACMS, co składa się na łączną liczbę 270 pocisków GMLRS i 30 ATACMS. Jest to liczba wystarczająca może na dzień działań bojowych, w sytuacji gdy zapotrzebowanie na zdolności operacyjne oferowane przez dywizjon raketowy Homarów będzie ogromne. Warto przypomnieć, że zgodnie z pierwotnym planem do każdego dywizjonu Polska miała pozyskać około 600 pocisków GMLRS, jak również uzyskać możliwość co najmniej częściowej produkcji i montażu amunicji na miejscu.

Czytaj też: [Zielone światło USA dla pierwszej fazy Homara. Dywizjon HIMARS bez offsetu](#)

Osobną kwestią są oczywiście możliwości techniczne polskiego przemysłu i koszt takich działań. Z pewnością pozyskanie licencji i zdolności produkcyjnych zwiększało istotnie koszt programu, ale przekładałoby się jednocześnie na obniżenie kosztów pozyskiwania amunicji w przyszłości. Nie jest tajemnicą, że w przypadku nowoczesnych systemów uzbrojenia raketowego to właśnie amunicja może stanowić ponad 70% ceny. Jednocześnie nie ma wątpliwości, że w tej kwestii polski przemysł potrzebuje pozyskać nowe kompetencje. Rezygnacja z zaangażowania polskich zakładów w produkcję pocisków do Wisły, a obecnie do Homara odcina kolejne źródła potrzebnego zastrzyku technologicznego.

Warto też powiedzieć, że zakup „systemu z półki” jest może tańszy, ale koszty jego eksploatacji trwającej kilka dekad, są znacznie większe niż uzbrojenia pozyskanego w kooperacji z własnym przemysłem. Poczynając od rzeczy tak trywialnych jak części zamienne do pojazdów, kończąc na ewentualnej modernizacji systemów czy dostosowaniu ich do nowych rozwiązań wdrażanych przez Wojsko Polskie.

W tym miejscu należy powiedzieć, że minister Mariusz Błaszczak delikatnie mówiąc nie powiedział całej prawdy, ogłaszając, że – *„Bezpieczeństwo nie ma ceny, (...) ale chciałbym zapewnić, że ta transakcja dotyczy kupienia nowoczesnego sprzętu, ale za dobrą cenę”*. – Otóż bezpieczeństwo ma cenę. Bezpieczeństwo jest bardzo kosztowne i jeśli oszczędza się dokonując zakupu nowoczesnego sprzętu, to będzie się płacić dużo drożej przez długie lata. Jest to błąd, który z zatrważającą regularnością jest powtarzany przez Ministerstwo Obrony Narodowej i podległe mu instytucje. Prawdopodobnie również w tym przypadku. Ale koszty to nie jedyny problem.

Czy części pasują do siebie?

Wiele komentarzy dotyczących zakupu systemu HIMARS poświęcono udziałowi, czy raczej jego brakowi, w produkcji i dostawie zamówionego właśnie dywizjonu artylerii raketowej. Zgodnie z planem i rekomendacją PGZ na którą powoływał się minister Błaszczak, Polski przemysł miał dostarczyć poza pojazdami również istotne elementy samego systemu, takie jak łączność czy system kierowania ogniem Topaz, stanowiący standard w polskiej artylerii. Jest to system zaprojektowany niemal dwadzieścia lat temu jako element automatyzacji dowodzenia artylerią, który wyewoluował obecnie do kompletnego, cyfrowego systemu zarządzania walką, który pozwala zintegrować nie tylko

kierowanie ogniem, zbieranie i przetwarzanie danych rozpoznawczych ale również logistykę, wsparcie powietrzne czy identyfikację własnych i wrogich jednostek.

System Topaz w różnych wariantach stosowany jest w systemach artylerii lufowej Goździk, Dana oraz najnowszych Rak i Krab, ale też w wyrzutniach raketowym WR-40 Langusta. Miał również trafić do Homara, ale ze względu na decyzję o pozyskaniu systemu HIMARS z półki, będą one dysponować standardowym amerykańskim systemem którym obecnie jest AFATDS. Advanced Field Artillery Tactical Data System (AFATDS) jest zaawansowany już wyłącznie z nazwy i obecnie trwają prace nad jego poważnie zmodyfikowanym, unowocześnionym wariantem, który ma wejść do służby w roku 2020. Co ciekawe, w polskiej notyfikacji na dywizjon HIMARS są aż 24 zestawy systemu kierowania ogniem AFATDS, czyli tyle, ile Rumunia zamówiła dla 3 baterii (dywizjonów). Najprawdopodobniej więc Polska zamówiła sobie system kierowania ogniem na zapas, dla kolejnych planowanych modułów, gdyż zestawów kierowania ogniem będziemy mieć więcej niż wyrzutni. Pytaniem otwartym pozostaje to, którą wersję systemu otrzymamy. Jeśli nie będzie to najnowszy wariant na chwilę dostawy (która ma zostać zrealizowana po 2020 roku a do 2023), to nie tylko przepłacimy, ale też dostaniemy sprzęt przestarzały i nieprzystający do nowego standardu US Army.

Czytaj też: [Rakietowy Homar "w kawałkach" \[KOMENTARZ\]](#)

Kolejny problem systemu dowodzenia, to jego współdziałanie z używanymi obecnie w Polsce systemami. Skoro wybraliśmy produkt z półki, to do czasu wprowadzenia HIMARS-ów na uzbrojenie musi zostać opracowany interfejs i oprogramowanie umożliwiające wymianę danych pomiędzy Topazem i AFATDS. Jeśli ta kwestia zostanie zaniedbana, to może się okazać, że ręcznie trzeba będzie przepisywać dane z jednego systemu do drugiego, co byłoby kuriozalne.

Osobną kwestię stanowić może całkiem odmienna koncepcja obsługi systemów Topaz i AFATDS. Amerykanie zakładają operowanie w warunkach całkowitej przewagi powietrznej i głębokiego rozpoznania a ich punkty dowodzenia artylerią wymagają de facto rozlokowania się na stanowisku i rozpakowania sprzętu. W przypadku wyższych poziomów dowodzenia, na przykład dywizjonu, oznacza to kilka pojazdów łączności, agregaty i namioty w których rozkładane są komputery do pracy sztabowej.

Tymczasem Topaz powstał w oparciu o założenie minimalizacji zagrożenia w warunkach zagrożenia ataku powietrznego czy artyleryjskiego przeciwnika, w związku z czym system jest mobilny i oparty w większości na opancerzonych pojazdach dowodzenia. Wprowadzając system HIMARS będzie trzeba opracować taktykę minimalizującą te wady organizacyjne i użytkowe systemu, w sytuacji gdy potencjalny przeciwnik może mieć nie tylko przewagę w powietrzu ale również liczniejszą artylerię raketową i dobre rozpoznanie obszaru działania. To zaś prowadzi nas to kolejnego problemu polskiego Homara - w obecnej chwili jest on ślepy.

Dylemat ślepego boksera

Problem na który wielokrotnie zwracaliśmy uwagę w Defence24.pl to de facto całkowita zależność polskich sił zbrojnych od sojusznicznych środków rozpoznania dalekiego zasięgu. O ile bliskie rozpoznanie na głębokość do 30-50 kilometrów w głąb terytorium przeciwnika mogą realizować posiadane przez Wojsko Polskie systemy rozpoznania, takie jak radary Liwiec czy bezzałogowce FlyEye, to brak jest środków zdolnych do wykrycia i identyfikacji celów na zapleczu przeciwnika.

Posiadanie systemów takich jak HIMARS czy JASSM ma sens, gdy jesteśmy w stanie wykryć,

zidentyfikować i unieszkodliwić cele znajdujące się 100, 200 czy 300 km za linią frontu. Należy je wykryć i zniszczyć nim wykonają swoje zadanie (na przykład wystrzelą pociski balistyczne) czy zmienią pozycję (stanowiska dowodzenia czy ześrodkowane jednostki). Tymczasem Polska nie pozyskała dotąd bezzałogowców MALE, systemów satelitarnych czy innych możliwości rozpoznania głębokiego zaplecza przeciwnika czy śledzenia przemieszczania się kluczowych celów mobilnych. W tej sytuacji nawet najpotężniejsze systemy uzbrojenia dalekiego zasięgu mogą uzyskać jedynie efekt psychologiczny. Jedyne cele jakie można zaatakować, to instalacje stałe, bazy wojskowe czy magazyny, które są zwykle silnie umocnione i trudne do zniszczenia właśnie dlatego, że niemożliwe jest ich przemieszczenie czy zamaskowanie.

„Homeopatyczne” wzmocnienie bezpieczeństwa czy początek rozwoju?

Jak widać z powyższej próby przybliżenia zagadnień i problemów związanych z zakupem systemu HIMARS, jego ocena jest dziś bardzo trudna. Sama decyzja o pozyskaniu systemu raketowego o zasięgu do 300 km jest z pewnością dobra i przerywa kilkuletni impas. Jeśli jednak za zakupem dywizjonu HIMARS dla jednej z 4 dywizji Wojsk Lądowych nie pójdą dalsze decyzje, związane np. z pozyskaniem większej ilości amunicji czy kolejnych jednostek ogniowych, to będzie to czysto „homeopatyczne” wzmocnienie bezpieczeństwa Polski, o znaczeniu jedynie symboliczno-politycznym. 18 wyrzutni będzie świetnie wyglądać na defiladach i to w zasadzie wszystko.

Miejmy nadzieję, że jest to jedynie początek procesu wprowadzania tego typu uzbrojenia do arsenału Wojsk Lądowych, a pozyskany został sprzęt w konfiguracji perspektywicznej, który posłuży w pewnym sensie jako test implementacji HIMARS w strukturę polskich sił zbrojnych. Wówczas będzie to krok w dobrym kierunku. Na obecną chwilę jednak selektywne zakupy, takie jak jeden dywizjon HIMARS czy zapowiadanie przez prezydenta „dalszych zakupów samolotów myśliwskich i transportowych”, wyglądają na polityczną i dyplomatyczną grę. Grę, która nie posłuży dobrze bezpieczeństwu kraju, a jej cena może być wyższa i mniej atrakcyjna niż mówią dziś politycy.